

PRENUMERATA

W Wilnie dla zamiejscowych poczt
Rocznie 4 rb. Rocznie 6 rb.
Półrocznie 2 rb. Półrocznie 3 rb.
Kwartalnie 1 „ Kwartal. 1 rb. 50 k.
Miesięcznie 35 k. Miesięcznie 50 k.
Za odnośnienie do domu:
rocznie 1 rb. — miesięcznie 10 kop.
ZA GRANICĄ
rocznie 12 rb. — półrocznie 6 rb.
kwartalnie 3 rb. — miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

Numer pojedynczy 3 kop.

DZIENNIK WILEŃSKI

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświęconych.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17. — Telefonu № 374.

OGŁOSZENIA

Ogłoszenia zwykłe za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 15 kop.
Reklamy za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 30 kop.
Nekrologi za jeden wiersz petitu lub jego miejsce — po treści 30 kop., przed treścią 50 kop.
Ogłoszenia na 1-iej stronie za jeden wiersz garmentu lub jego miejsce 50 kop.
Nadane za jeden wiersz garmentu lub jego miejsce 1 rb.
Małe ogłoszenia za jeden wyraz petitum 3 kop.
ZALĄCZNIKI od tysiąca egzemplarzy 5 rub., oprócz dopłaty pocztowej.

W MINSKU

„Dziennik Wileński” dostarczamy w dniu wyjścia № między 7 a 10 g. rano.

Agentura u p. Ł. Kugieła, ulica Zacharzewska.

Prenumeratę przyjmują: Księgarnia W. Makowskiego; Towarzystwo Spożywcze „Świsłocz”; Skład materiałów piśmiennych „Nauka”.

Sala Miejska. Teatr Polski. Sala Miejska.

Dziś, w sobotę dnia 24 lutego r. b.

„ROZWIEDŹMY SIĘ”

komedia w 3-ach aktach W. Sardou.

Kasa otwarta od godz. 11-iej do 3-iej i od 5-iej do końca przedstawienia.

DWA SOLIDARNE KOŁA POLSKIE.

Korespondent nasz doniósł telegraficznie z Petersburga o ukonstytuowaniu się Koła Koronnego i o zupełnej solidarności, jaka ma cechować stosunki dwóch Kół polskich w rosyjskiej Dumie państwowej. Witamy radośnie tę wiadomość, jakkolwiek byliśmy z góry przeświadczeni, że inaczej być nie może.

Niektórzy posłowie kresowi z pierwszej Dumy szerzyli pogłoskę, że to posłowie z Królestwa nie życzyli sobie ściślejszych stosunków z t. zw. „Kołem terytorjalnym.” Nie przeszkadzało to tym samym panom przy innej sposobności mówić o syrenich wabiach Narodowej Demokracji, która chciała rzekomo połączyć posłów naszych z Litwy i Rusi. Otóż zaraz po przyjeździe do Petersburga posłowie z Królestwa jaknajwyraźniej oświadczyli, że pragną z posłami polskimi z Litwy i Rusi zstawić stosunki jaknajściślejszych i zaproponowali nawet utworzenie jednego Koła. Bez względu na faktyczny skutek takiego wystąpienia, miało ono to wielkie znaczenie, że zadało kłam wieściom zasiewającym ziarna nieufności wzajemnej między posłami, którzy z natury rzeczy powinni byli iść razem od początku istnienia parlamentu rosyjskiego.

Ostatecznie, jak wiemy, utworzyły się dwa Koła, ale w myśl uchwał wileńskich i wbrew wszelkiego autorytetu przeciwnikom solidarności, obydwie odłamy postanowiły działać zupełnie solidarnie. Przeciwnicy solidarności na wypadek, gdyby ona mimo ich pragnień doszła do skutku, chcieli jej przynajmniej jaknajcięższe zakreślić granice. Tymczasem w życiu parlamentarnym solidarność wówczas tylko ma znaczenie praktyczne, jeśli obejmuje szeroki zakres. Nie potrzeba żadnej organizacji parlamentarnej, aby z góry wiedzieć, że wszyscy posłowie polscy głosować będą za równouprawnieniem narodowości i wyznać, że autonomię Królestwa i t. d. Organizacja parlamentarna potrzebna jest, by sprawy nam potrzebne wprowadzić na porządek dzienny obrad i skłonić inne grupy parlamentarne do głosowania w pożądanym dla nas kierunku. Organizacja osiąga to za pomocą rokowań z innymi grupami, obiecując poparcie lub wstrzymanie się od opozycji w innych sprawach, nas bliżej nieobchodzących. Im organizacja jest karniejsza, im z większą pewnością liczyć ona może na głosy swoich członków, tem jest potężniejsza i tem więcej zrobi może dla celów własnych.

Takie myśli nasuwa nam telegram z Petersburga. Co do ukonstytuowania się Koła Polskiego musimy też wyrazić zupełne zadowolenie z dokonanych wyborów. Demokracja Narodowa odegrała najpo-

ważniejszą rolę w życiu publicznym Królestwa i w jego reprezentacji parlamentarnej, słuszną więc jest rzeczą, by jeden z jej głównych wodzów stał na czele Koła. Wiceprezesa został p. Harusewicz, który w pierwszej Dumie dołączył wykazać swe zdolności polityczne, wywierał duży wpływ na kolegów i umiał nawiązać liczne i przyjazne stosunki Koła z innymi grupami, wchodzącymi w skład „klubu autonomistów”. Wybory do Komisji parlamentarnej uważa należy również za bardzo trafne. Poseł Parczewski dał się poznać w Wilnie, jako człowiek wielkiej nauki, ujmującego obejścia, szybko orientujący się w sytuacji i dobrze kierujący obradami. P. Stecki należał w pierwszej Dumie do najwybitniejszych posłów z Królestwa. Dobrze się stało, że dano też miejsce w Komisji przedstawicielowi Polskiej Partii Postępowej, p. Konicowi, zwłaszcza, że jest to człowiek zdolny i dobry znawca stosunków krajowych. Na zmuszenie i odpowiedzialne stanowiska sekretarzy powołano pp. Nowodworskiego i Jarońskiego, ludzi, odznaczających się zarówno znajomością potrzeb kraju, jak i pracowitością, oraz ściśle wykonywaniem włożonych na nich obowiązków.

Prezydium obydwóch Kół polskich zasłaliśmy niniejszem serdecznym podziwieniem i życzeniem, by ich ciężka praca przyniosła pożytek Ojczyźnie, a im dała zadowolenie moralne, płynące z poczucia spełnionego obowiązku obywatelskiego.

J. Hłasko.

Posłowie polscy w Izbie.

Petersburg, 21 lut. (6 mar.) 1907.

O ile korona w roku bieżącym stawiała się w drugim parlamencie rosyjskim w składzie nieco zmienionym, ale co do kierunku i ducha polityki zupełnie taka sama, jak w roku zeszłym, o tyle znów posłowie kresowi z gruntu i radykalnie zmieniają swą taktykę, a przedewszystkiem na zupełnie innym stają gruncie.

Jest ich bez porównania mniej, niż w pierwszej Izbie. Ale... nie zawsze ilość stanowi o tych korzyściach, jakie mamy odnieść z działalności naszej reprezentacji kresowej. Prawda ta znajduje widoczne potwierdzenie w tych paru dniach, w tych pierwszych krokach, jakie posłowie nasi od dnia przyjazdu postavili. Skromna cyfra 12 (a może i 13) posłów, jest co najważniejsza cyfra, na którą w całości można liczyć. Posłowie ci zorganizowali się i w dodatku stworzyli jedno solidarne koło, bez dzielenia się na frakcje i grupy.

Zorganizowali się nadto odradzi. Pamiętamy, co było w roku zeszłym. Wiemy, jakie tam działały

prądy odśrodkowe, jakie pierwiastki destrukcyjne tkwiły w tej szczupłej gromadce, która do ostatniego dnia trwania Izby nie tylko nie sprzegła się w jedną całość, ale widocznie rozpadała się coraz bardziej, skazując z góry na zatarcie te wszystkie korzyści, które mogłyby nam przyspaść w udziale przy jakiejś takiej solidarności w postępowaniu.

Zeszłoroczni „terytorjaliści” których t. z. „lewica” zwłaszcza co dnia tworzyła jakieś „terytorjalne”, programowe, „tutejsze” etc... teoryjki, nie umieli nawet przyciągnąć do siebie trzech włościan Polaków, i to Polaków bezwzględnych, ludzi zanych i uświadomionych. Nie pociągali ich dlatego, że sami się nie zdecydowali, sami poza 1-szy punkt statutu przyszłej organizacji nie mogli wyjść i tym sposobem nie mogli nie zniechęcić do siebie ludzi, których nie wyrażały doktryn, nerstwo ale tylko szczerze i jasno postawiony program obrony praw narodowych mógł do siebie pociągnąć.

W krótkich słowach warto uprzytomnić sobie politykę posłów zeszłorocznych z Litwy i Rusi.

A więc naprzód niby to zorganizowali się za wpływem pp. Skirmunta, Lednickiego i innych, a przy poparciu hr. Lubieckiego, Massobiusa, J. E. biskupa Roppa i innych, w koło — nie polskie, — ale terytorjalne, do którego mogłyby należeć i wszelkie inne narodowości, zamieszkujące Litwę i Rusi — do Rosjan i Żydów włącznie.

O tej swojej rzekomej organizacji, sfałszowanej na gwałt przed przyjazdem posłów z Korony, zakomunikowali tym ostatnim, jako o fakcie dokonanym.

Odradzi atoli zaznaczyły się dwa prądy, z których jeden — nazwijmy rzeczy po imieniu — dażył ku platformie narodowej-polskiej, drugi zaś od niej usuwał się jak najdalej. To była istotna, namacalna przyczyna podziału koła terytorjalnego na prawicę, bardziej narodową i na lewicę, międzynarodowościową jakąś i niejasną.

Oficjalnie (a w części i na prawde) dzieliły te dwie frakcje: 1) kwestia agrarna i 2) sprawa powszechnego głosowania. W pierwszej prawica zgadzała się na przymusowe wywołanie tylko dla komasacji i regulowania serwitutów — lewica zaś uważała potrzebę tego środka i dla powiększenia obszaru władania włościańskiego. Na tem stanowisku stał i p. Skirmunt, aczkolwiek w Mińsku na słynnym sejmiku relacyjnym i w miemianiu ogółu, był obrońcą bezwzględnej nietykalności prawa własności.

Co do głosowania — lewica uważała 4-przymiotnikowe — prawica zaś — z pewnymi restrykcjami cenzusowymi. Komieczna, ale niestety i bolesna stroną tej lewicy była owa idea Białorusów z polską kulturą!

Teraz nie podobnego nie będzie. Koło posłów Polaków z Litwy i Rusi zorganizowało się na zasadzie znanych uchwał zjazdu wileńskiego. Jest to więc koło ściśle polskie, a stworzone oddzielnie od koronnego dla tych pewnych terytorjalno-politycznych i społecznych odrębności, jakie w stosunku do Korony — czyści polskiej, charakteryzują nasze wschodnie kresy.

Solidarność Koła Kresowego będzie wymagała np. od mówców porozumienia się uprzedniego co do wypowiedzianych zdań, bądź to w Izbie, bądź w komisjach i t. d. —

Nikt więc samopas nie będzie mógł wyrwać się z mowami „na własną odpowiedzialność”, która jednak w rzeczywistości spada na wszystkich Polaków, zwłaszcza wówczas, gdy stąd można przeciwko nim ukuć broń jakąś.

Następnie, Koło Kresowe z Koronnem będzie występowało nazeewnątrz solidarnie. Warunki ściśle nie są naturalnie dotąd określone, ale można się spodziewać, że w najbliższym czasie zostaną wypracowane i, zanim rozpoczyna się posiedzenie Izby — Polacy kresowi staną już do pracy w zupełnym uświadomieniu drogi, po jakiej mają kroczyć wspólnie, wspierając się wzajemnie i mając na celu dobro naszego kraju i sprawy polskiej.

Rozumie się, że to stanowisko nie tylko nie wyklucza, lecz przeciwnie wzmacnia nasze ewentualne współdziałanie w zadowoleniu wszelkich słusznych żądań tych narodowości, wspólnie z nami żyjących, które tak jak i my cierpią przesładowanie ze strony wspólnego nieprzyjaciela.

W. Dw.

Z Petersburga.

7 marca (22 lutego).

Sprawa solidarności Koła Polskiego z posłami z naszymi z Litwy i Rusi jest na najlepszej drodze. Jeżeli zupełnego zlania się formalnie i nie nastąpi, to już jest pomyślnie przesądzone najściślejsze zjednoczenie i występowanie w parlamencie za obopólnym porozumieniem się, bez możliwości jakichkolwiek wystąpień na własną rękę. W zasadzie rzecz jest zdecydowana, opracowują się tylko szczegóły.

Charakterystycznym jest odezwanie się Rodiczewa w rozmowie, jaką z nim miałem przed godziną:

— W pierwszej Dumie my Polaków po za obrębem Koła nie słyszeliśmy. Słyszeliśmy tylko agrariuszów z nazwiskami polskimi... Słowa te doskonale malują wrażenie, jakie wywołali w kołach nam życzliwych posłowie nasi kresowi, rozmyślnie zacieraając swoją polskość.

Z rozmowy pomienionej przytoczę jeszcze parę charakterystycznych ustępów.

Parę lat temu — powiedziałem panu Rodiczewowi — od zjazdów ziemskich dochodziły nas głosy, w których czuliśmy, iż Rosjanie uznają wobec nas swą winę i chcą ją naprawić. Dziś — tego wrażenia już nie mamy. Chwilami nawet wydaje się, jakgdyby Rosjanie (mówię naturalnie o postępowej inteligencji) mieli do nas jakieś pretensje, uważali, żeśmy wobec nich zawiniли.

Rosja — odpowiedział p. R. — nie nic zawiniła wobec Polski, bo Rosja dotąd była skrepowana i milczała. Dziś, dążąc do wyzwolenia własnego, dąży jednocześnie i do takiego wyzwolenia Polski. My więc żadnej winy wobec Polaków nie czujemy.

— Czy są jakieś objawy, pozwalające przypuszczać, że rząd pójdzie w kierunku ustępstw?

— To jest właśnie najsmutniejsze, że żadnych nadziei na to niema.

— A więc Duma będzie robiła swoje, a rząd swoje?

— Tak prawdopodobnie będzie.

— Co oznaczałoby rozpuszczenie Dumy?

— Wydanie wojny narodowi. Terror obustronny.

— A czyż Duma jest zdolną do pracy twórczej?

— W to wierzę. Grupy włościańskie są rewolucyjne tylko z pozoru. Gdyby Duma czas dłuższy trwała, znaczna część lewych włościan powoli wciągnęłaby się do pracy parlamentarnej.

— Czemu w szeregu prac nie stoi na pierwszym planie równouprawnienie narodowościowe? Czy dlatego, że panowie nie chcą wyłączać z tego równouprawnienia Żydów, a to jest na razie kwestia bardzo drażliwa?

— Stawiać równouprawnienia z wyłączeniami nie będziemy w żadnym razie. Pośrednio podnieśliśmy kwestię równouprawnienia przy dyskusji nad ustawą jaką uchwalił gabinet Stołypina co do rozszerzenia praw stanowych włościan. Część tej ustawy przyjmujemy, co do reszty podnieśliśmy zasadniczą dyskusję.

Z dalszej rozmowy wynioskowaliśmy, że silne wrażenie na kadetów wywołał znany list Sienkiewicza, w którym pisarz nasz uznaje kadetów za „wrogów” naszych. Okazuje się, że kadeci mocno to sobie zapamiętali. Oświadczyłem, że gdyby prasa kaddecka otworzyła swe łamy naprawdę polskim głosem, to nasz stosunek do partii rosyjskich postępowych wogóle i do kadetów w szczególności wyjaśniłby się ku ogólnemu zadowoleniu. W danych warunkach, które nie my stworzyliśmy, prasa kaddecka jest istotnie wrogiem naszemu ruchowi narodowemu. List Sienkiewicza, który jest rzetelnym wyrazem polskiej myśli i polskiego uczucia, otwiera tylko wiernie wrażenie, jakie każdy Polak odbiera, oceniając kadetów na zasadzie ich partyjnej prasy.

W końcu p. Rodiczew zapewnił, że część wyborów, na których mocy przeszła reakcja, będzie niewątpliwie skasowana, ale nie tak prędko. Sprawdzenie nadużyć wyborczych, które — zdaniem p. R. — nie ulegają wątpliwości, zajęć może miesiąc albo i więcej czasu. Prawdopodobnie będą skasowane również wybory mińskie.

„Iście rosyjscy” posłowie z naszych gubernij, bodaj na czele właśnie z posłami mińskimi, formują tymczasem nowe stronnictwo, które już zdążyło zmienić pierwotnie zamierzoną bombastyczną nazwę konstytucyjnego centrum na skromniejszą brzmiącą nazwę partii narodowo-demokratycznej. Z góry jednak jest pewnym, że z tej maki chleba nie będzie. Założyciele partii, jeszcze nie zdążywszy jej uformować, już zaczęli kłótnie i niesnaski między sobą. Zresztą próby stworzenia partii podobnej już były razy parę i speliły na niczem.

Posłowie nasi do Dumy i Rady Państwa są bodaj już w komplecie i w toku są zebrania organizacyjne. Doskonałym symptomem jest to, że nikomu do wyrwania się w Dumie przed czasem język nie świerzb. Pierwsze wrażenie jest najsilniejszym, nieraz decydującym i dlatego pierwszego głosu polskiego, jaki odezwie się w Dumie niepodobna lekceważyć.

Od p. Nowodworskiego otrzymałem bardzo treściwie i dobrze ułożone sprawozdanie poselskie z działalności Koła Polskiego w pierwszej Dumie. Broszurka ta niewątpliwie posłuży naszym nowym posłom do właściwego zorientowania się na nowym terenie ich pracy publicznej.

Józef Kuczyński.

Kronika polityczna.

RZĄD NIEMIECKI A CENTRUM.

Pierwsze dni posiedzeń nowego parlamentu niemieckiego określiły stosunki między rządem a stronnictwami. Nie było nic nieoczekiwanego w gorącym starciu socjalistów z kanclerzem, większą niespodzianką natomiast była wymiana niechęci między kanclerzem państwa a centrum. Wobec niepewnej większości rządowej i partii centrum, oczekiwano było można, że kanclerz zechce załagodzić stosunki ze stronnictwem, które do niedawna skłania się zdawało coraz bardziej ku rządowi.

Tymczasem rzeczy wzięły całkiem inny obrót. Pierwszą mową wygłosił przywódca centrowy Spahn. Główny ten dyplomata, który niejako był pełnomocnikiem centrum akredytowanym u rządu i prawie nie wychodził z gabinetów ministerjalnych, ze zdumiewającą zręcznością przedziergając się w wojowniczy leader partii opozycyjnej. Mowa jego nie pozostawiała żadnej wątpliwości, że z p. Bülowem centrum już nie chce mieć do czynienia. Jak długo wojna ta potrwa, to rzecz inna, w każdym razie kanclerzowi, który w głębi duszy liczył na więcej pojednawcze stanowisko centrum, nie pozostawało w danej chwili nic innego, jak wygłosić ostrą filipikę przeciw dawnemu sprzymierzeńcowi; przewodnią jej myślą było: pracowałem razem z centrum, bo musiałem, gdy jednakże centrum w pierwszorzędną kwestję narodową zawiodło, musiałem się oprzeć na innych żywiołach i oto teraz mój program brzmi: zjednoczenie ducha konserwatywnego i liberalnego.

Opinia nie bardzo jednak wierzy w długotrwałość złych stosunków między rządem a centrum i utrzymuje, że ostatecznie Bülow zechce się pogodzić, a centrum zadania tego utrudniać mu nie będzie. Nie przesądza jednak przyszłości, na razie zaznaczyć musimy, że centrum dziś nosi barwę wyraźnie opozycyjną. Niedawno odbył się w Monachium zjazd posłów centrowych do sejmiku bawarskiego z udziałem kilku posłów do parlamentu. Podniesiono tam sprawę popierania socjalistów podczas wyborów ścisłych do parlamentu.

Na wniosek pralata Dallera, prezesa frakcji centrum w sejmie bawarskim, jednogłośnie przyjęto wniosek jego, że popieranie socjalnej demokracji było krokiem polityczno-taktycznym i że liberalizm jest najszkodliwszym kierunkiem, którego wzrost trzeba tamować. Motywował wnioskodawca swoją rezolucję tem, że socjaliści są przeciwnikami praw wyborczych, ograniczenia prawa wyborczego do parlamentu i że socjaliści zawsze stali na stanowisku bawarskim, a nie pruskim, są więc dogodniejsi od liberałów. Trzeba dodać, że już ostatnie wybory do sejmiku bawarskiego odbywały się pod hasłem sojuszu centrum i socjalistów przeciwko liberałom, a przywódca socjalistów bawarskich von Vollmar, były gwardysta papieski, utrzymuje bardzo dobre stosunki z wtrząsami świeckimi i duchownymi centrum.

Dla wyjaśnienia sprawy dodać musimy, że centrum w Niemczech

południowych opiera się przeważnie na robotnikach, więc o interesy robotnicze dbać musi niemniej od innych stronnictw i różni się od nich jedynie szczerem przywiązaniem do religii katolickiej. Na zjeździe monachijskim zapadła też ważna uchwała, stwierdzająca, że centrum jest stronnictwem politycznym, a nie kościelnym, w sprawach politycznych jest przeto zupełnie od władz kościelnych niezależnym.

Z Rady Miejskiej.

Onegdaj pod przewodnictwem p. Ksawerego Zubowicza, zastępcy prezydenta miasta, odbyło się posiedzenie zwyczajne Rady miejskiej, na którym między innymi omawiane były kwestje dotyczące Teatru Polskiego i taksy chleba.

Jak wiadomo, kierowniczka naszej sceny, p. Nuna Młodziejowska, zwróciła się do Zarządu miejskiego z prośbą o oddanie jej w dzierżawę pawilonu głównego w ogrodzie po-Bernardyńskim, w celu urządzenia w nim teatru letniego. P. Młodziejowska w podaniu swem zaznaczyła, że koszt odnowienia budynku wyniosł 7000 rb., które przyjmie na siebie, lecz wzmianka żąda, by miasto oddało go do jej rozporządzenia na 6 lat bez żadnej dopłaty, pod warunkiem, że po upływie tego terminu, pawilon z całym urządzeniem przejdzie w zupełności pod opiekę miasta. (Nadmienić należy, że ogród po-Bernardyński ze wszystkimi urządzeniami dzierżawi od miasta p. Ignacy Parczewski, który w razie ustąpienia pawilonu głównego zażądał od Zarządu zmniejszenia dzierżawy o 1000 rb.). Biorąc pod uwagę wydatki jakie poniesie p. Młodziejowska i to, że miasto posiada dobre urządzone teatry letnie, Rada Miejska w zupełności zgodziła się na propozycję p. Młodziejowskiej i p. Parczewskiego.

Kwestja taksy chleba była już omawiana w Radzie Miejskiej kilkakrotnie, gdyż piekarze ciągle wnoszą podanie o podwyższenie ceny chleba. Ostatnio miało to miejsce temu dwa tygodnie. Radni zaznaczyli, że mąka obecnie staniała, prośbę więc piekarzy uznali za nieuzasadnioną i odrzucili. Kwestja ta stała się przedmiotem żywej rozprawy. P. Szeniowski oświadczył, że nie widzi żadnej słuszności w zatwierdzeniu tej lub owej taksy, wobec tego, że handlarze wogóle na nią nie zważają, a Zarząd Miejski nie dba o ściśle wypełnianie postanowień Rady, policja handlowa jest bezczynna. W odpowiedzi na te zarzuty niektórzy radni zwrócili uwagę na niedostateczną liczbę członków policji handlowej: po jednym stojkowym na cyrkuł policyjny—inni znów, że taki dozorca na cyrkuł wystarczyć powinien i t. d. Następnie zabrał głos p. Antonowicz, dowodząc, że Rada Miejska nie wie co robi Zarząd—niewie jak działa policja handlowa i t. d. Słowem, p. A. kładł nacisk na to, że Zarząd nie działa według ustawy miejskiej i nie składa Radzie sprawozdań szczegółowych ze swej działalności.

Feliks.

Uwagze przyjaciół oświaty.

Około r. 1876 K. Promyk (Konrad Prószyński) wydał Elementarz, który do r. 1904 rozszedł się w 705,000 egzemplarzach. W cztery lata później pusił on w świat ulepszone wydanie tego elementarza p. t. „Obrazkowa nauka czytania i pisania”. Ten ostatni elementarz na wystawie wszechświatowej dostał pierwszą nagrodę i uchodzić może, jak słusznie się wyraził znany pisarz Adam Szymański—za „najlepszy elementarz świata”.

Nauka oparta jest na obrazkach, których wprowadzenie ułatwia tak dalece naukę, że istotnie po paru wskazówkach, roztropny uczeń może sam nauczyć się czytać i pisać. Obrazki naturalnie są czarne i drobnych rozmiarów. Naukę ułatwiają jeszcze duże kolorowane obrazy. Zważając, że one konieczne tam, gdzie uczy się odrazu kilku, lub więcej uczniów. Od r. 1905 Promyk urządził w Warszawie kilka „pokazów” publicznych i dowiódł zgromadzonemu, że po jednej umiejętnie przeprowadzonej lekcji analfabeta może się sam przy pomocy tych obrazów uczyć kunsztu czytania i pisania.

Ulegając namowom przyjaciół oświaty, Promyk rozpoczął obecnie wydanie tych obrazów na użytek ogółu. Zwracając na to uwagę tych wszystkich, co się kształceniem dzieci i ludu zajmują, powtarzamy tu główną część jego odezwy w tej sprawie.

Przedpłatę na Obrazy do wykładu Czytania i Pisania

polskim sposobem K. Promyka

po cenie niższej od tej, jaka być musi usanowiona według kosztów wydawnictwa po jego wyjściu w świat, czas wnieść lub przysłać.

Na całość wydawnictwa (37 tablic różnej wielkości) przedpłata w Warszawie ustanawia się **rubli 4**, z przesyłką zaś przez pocztę **rubli 4 i pół**.

Obrazy będą barwne, robione sposobem litograficznym, to jest rysowane i malowane na kamieniami, a z kamieni odbijane na papierze dość grubym.

Wyda one w miesiącu kwietniu, i oddadzą cenę ich wzrośnie do 5 lub 6 rubli.

Zamówienia i przedpłaty na obrazy te przysłać należy po redakcji Gazety Świątecznej, lub do Księgarni Krajowej Prószyńskiego w Warszawie, na placu Trzech Krzyży (gdzie kościół S. Aleksandra), liczbą domu 8.

Obrazy te, do nauki obrazowym sposobem Promyka, nigdzie indziej jeszcze nie są znane, tylko u nas, w Polsce, zaczęły wchodzić w użycie. W przyszłości dopiero wzór z nich wezmą inne kraje na świecie.

Za pomocą tych obrazów, pokazujących przez osobę z nimi obeznaną, całe odrazu gromady dzieci i ludzi starszych, nie jeszcze nieumiejących, ucząc się w ciągu jednego wykładu, czyli na jednym posiedzeniu, trwającym około półtorej godziny, nie tylko liter, ale czytać i pisać, i to nawet pisać z własnej głowy całe wyrazy i zdania siedmiu literami—głoskami. Po tym zaś jednym wykładzie uczący się potrafi już iść dalej sam, jak po szczeblach drabiny, odczytując i pisząc kolejno wszystko z książki Promyka „Obrazowej nauki czytania i pisania”, i dochodząc o własnych siłach, co znać i jak się czytać każda nowa litera. Tak ucząc się dalej sami z tej książki, stają się niezmierznie prędko całkowicie czytelnymi i piśmiennymi, a prztem nabierają zdolności do rozumnego myślenia. Nauka taka nie tylko ich nie męczy i nie nudzi, ale bawi i cieszy.

Jeden człowiek obeznany z tym obrazowym sposobem nauczania, mając owe

obrazy i wędrując z nimi, może bardzo prędko i bez utrudzenia nauczyć czytania i pisanie — a prztem znacznie podnieść duchowo — całe rzesze ludu w licznych szeregiach wiosek i miast.

Wskazówki dokładne, jak uczyć tym sposobem, za pomocą obrazów, wyszły już świeżo w księżeczce pod napisem:

„Czytelność a nieczytelność narodu. O nauczaniu kilkakrotnie sposobami Promyka

z dokładnym wskazaniem, jak w godzinę lub półtorej nauczyć nieczytelnego... (a raczej—jak nimi pokierować, aby sami doszli początków, aby sami wykryli główną tajemnicę i zasadę czytania i pisanie, i aby mieli już wskazaną drogę, po której mogą iść dalej o własnych siłach zupełnie według książeczki „Obrazowa nauka czytania i pisanie”).

Do użytku światlejszych obywateli i nauczycieli, a ku pożytkowi ogółu polskiego, podał Konrad Prószyński.

Cena 40 groszy (20 kopiejek), a z przesyłką 24 k.

List do redakcji „Rusi.”

Proszęni jesteście o przedrukowanie poniższego listu, zamieszczonego w № 41 „Rusi.”

W ciągu ostatnich miesięcy na szpaltach „Nowego Wremia” ukazał się cały szereg korespondencji z kraju północno-zachodniego o prześladowaniach, wyrządzanych rzekomo przez ziemian miejscowych prawosławnej ludności białoruskiej. Między innymi korespondencja z Mińska, umieszczona w № 11,077 „Nowego Wremia” z d. 13 stycznia, zawiera co następuje:

„Słych bezrolnych parobków oni (t. j. ziemianie Polacy) wszelkimi sposobami namawiają do przejścia na katolicyzm, a gdy im się to nie uda, wydają ich. Ale jeśli oszukaństwo i gwałt są środkami propagandy katolickiej w gub. mińskiej, to jednak pierwszy z nich używany jest daleko częściej, niż drugi, ale w sąsiedniej gub. wileńskiej rzadko już do oszukaństwa się niekiedy, a działa się jawnie, nawet w stosunkowo dość prawosławnych powiatach, wileńskim i lidzkim, znam takie wypadki oburzającego gwałtu nad włościanami prawosławnymi nie tylko ze strony współmieszkańców wsi, ale i ze strony obywateli, podjudzanych przez księży.”

Wobec takiego oskarżenia, my, niżej podpisani ziemianie pow. wilejskiego, zebrani w Wilejce dla udziału w obiorze wyborów do Dumy państwowej, uważamy za swój obowiązek prosić Redakcję o ogłoszenie naszego gwałtowniejszego protestu przeciwko tak powyższemu, jak i innym tym podobnym insynuacjom, nie mającym żadnej faktycznej podstawy.

Oświadczamy prztem co następuje:

1) Ceniąc najwyżej wolność sumienia każdej jednostki, nigdy i nikogo nie namawiamy do zmiany religji, tembardziej zaś nie uciekamy się do oszukaństwa lub gwałtu w sprawie wiary.

2) W dobrach naszych pracując na zupełnie jednakowych warunkach tak katolicy, jak i prawosławni, zarówno przy przyjmowaniu, jak i wydalanu ze służby nie bierzemy nigdy pod uwagę chrześcijańskiego wyznania, do którego dana osoba należy.

3) W powiecie naszym przed 40 laty część katolickiej ludności włościańskiej narwana została na prawosławie środkami administracyjnymi, ale zachowała w duszy przywiązanie do katolicyzmu i obecnie, po wydaniu prawa o tolerancji, w tem środowisku zauważyć się daje dążenie do powrotu na wiarę ojców, ale dążenie to ujawnia się całkiem samostannie bez żadnych przynusowych środków ze strony nas, ziemian.

4) Jedyne poparcie, jakie okazujemy naszym katolickim współbraciom włościanom i mieszczańcom polega na kilku podaniach o pozwolenie zbudowania nowych kościołów wzamian przerobionych na prawosławne cerkwie, oraz założenie w kilku miejscowościach ochronki dla ubogich dzieci katolickich (uprzednio, przed wydaniem prawa 17-go kwietnia 1905 r. nawet takie prośby zazwyczaj odrzucano).

Oddając powyższe fakty na sąd społeczeństwa rosyjskiego ośmielamy się zaprzeczyć, czy zawiera się w nich choć odroś przesładowania wszystkich, co prawosławni i białoruskie w tym kraju.

Podpisali: J. Rzewuski, F. Świętozorski, M. O. Bohdanowicz, J. Hrehorowicz, Ad. Bohdanowicz, W. Okusko, U. Poklewski, Kozielewski, W. Oskierka, J. Oskierka, F. U. von Haase, Kretowicz, W. Kowalski, J. Holub, Jan Bohdanowicz, Józef Bohdanowicz, A. Lubański, D. Cywiński, M. Chochowski, J. Borowski, K. Borowski.

Ze złotych myśli Ernesta Hello.

SFINKS.

Sfinks jest to potwór, który daje do odgadnięcia zagadkę przeznaczenia: kto nie odgadnie zostanie pożarty. Długie wieki ludzkość dręczyła się nad rozwiązaniem tej zagadki, ale rozwiązać jej nie potrafiła. Widok rzeczy, które odgadnąć należy, które nie dają się odgadnąć zawiódł starożytność na brzeg odczłapania, a odczłapanie ciągnęła swą ofiarę. Ta odczłapanie — to fatalizm. Na brzegu fatalizmu pochylony nad przepaścią leży sfinks w postaci tajemniczej: pół człowieka ze skrzydłami i ramionem, pół zwierzęcia.

Gdyby fatalizm był prawdą, wszystkie zagadnienia byłyby nierozwiązywalne, a jedyną na nie odpowiedzią stałaby się rozpacz.

Sfinks starożytny — to inteligencja pozostawiona własnym siłom, a więc bezsilna.

Chrześcijaństwo rozwiązało tę zagadkę — tak nauką o drugim życiu. Sfinks — to człowiek, to ludzkość cała. Pół anioła — pół zwierzęcia, zagadka wieków rozpalana nieśmiertelnością, Chrześcijaństwo rozwiązało skrzydła kamienne sfinksa, a wtedy opadło ciało bestji, a duch wleciał ku niebu. Chrystus skruszył zagadkę lat tysięcy i objawił nam, czym jest człowiek. Cała starożytność próżno szukała rozwiązania pytania. Plato, nauczony przez Sokratesa, przeczuwał tylko mglisto, co ewangelja objawiła jasno i niewątpliwie. Wielkie umysły napróżno mozoliły się tysiące lat nad odpowiedzią tebańskiemu potworowi. Etyd powiedział, że sfinks to człowiek, ale nie mógł powiedzieć, czym jest człowiek. I tak to zostało pożartych przez sfinksa zwątpienia i rozpacz.

Pojąć człowieka bez drugiego życia niemożliwe, jak nie zdołamy bez niego pojąć Tego, co go stworzył.

Co czynić, aby odgadnąć? czy potrzeba wysiłku myśli, nadzwyczajnego aktu inteligencji? Wcale nie. Odgadnąć — to kołchać. Zapytajcie tych wszystkich, którzy umieli zgadywać, co czynili? Kołchali: oto wszystko.

Inteligencja pozostawiona sama sobie puszcza się na ocean myśli. Problemat życia stoi przed nią, a jeżeli igła magnetyczna nie wskazuje północy, jeżeli busola ulega perturbacjom, inteligencja w praktyce dochodzi do zwątpienia, w teorii — do fatalizmu. Sfinks starożytny to inteligencja bezsilna, dochodząca do rozpacz i rzucająca się na odczłapanie śmierci.

Milosej lepiej zna ową drogę. Dochodzi w praktyce do światła, w teorii — do sprawiedliwości. Wszelkie zagadki życia rozwiązane zostały raz na zawsze przez ewangelję miłości. „Wszystko zrozumieć — to wszystko przebaczyć”, powiedział ktoś; doświadczyć: wszystko ukołchać — to wszystko odgadnąć! Ten co wszystko ukołchał, rozwiązał wszystkie tajemnice życia. Twój światła poznamy po tamtej stronie grobu.

Adam Karpowicz.

17)

Wspomnienia z przeszłości.

Przyczynki do historii powstania styczniowego na Litwie.

XVII.

Bitwa pod Władkami.

Wszczęta w fatalnych warunkach bitwa pod Władkami, pomimo bohaterstwa i męstwa jednostek, musiała się zakończyć straszną dla nas klęską.

Wzięty niespodziewanie w ogień oddział nasz, już po pierwszych strzałach utracił dowódcę, zachwiał się odrazu i rozrucił na wszystkich stronach. Nieprzyjaciół, sprowadzony z miasteczka Illi wraz z naszym wyjściu z lasu przez miejscowych chłopów, liczył widocznie na większą siłę i opór powstańców, bo choć zaskoczył i okrzykił nas zniechęca, atakował zrazu nader ostrożnie i, rzecz można, z pewną bojaźnią. Dopiero około południa, gdy słabe siły nasze zostały zdemaskowane należycie, dowodzący wojskiem rosyjskim, pułkownik Gall, uderzył całą swą siłą trzymaną w rezerwie za wioską.

Gwałtowny ten atak rzucił powstańców do pniacej się rzeki. Wobec przeważającej siły wywieszonych i doskonale w porównaniu uzbrojonego żołnierza, dłuższa walka naszej rozpięchłej garstki z bronią myśliwską w rękę była niemożliwą. Jeszcze chwila oporu, a cały oddział ległby trupem.

Pod naciskiem ostatniego ataku zaledwie powstańcy zostali wepchnięci w rzekę, poza którą głęboka puszczka wyciągała nas nieszczęsnym rozbitkom swe ciemne ramiona.

Zaszumiła i zabarwiła się naraz woda. Na placu boju pozostali tylko ranni i polegli.

Pędząc wraz z innymi ku rzece spostrzegłem, jak Aloizemu Witkowskiemu, przesadzającemu plot, zaczęła się burka, a w tejże chwili błysnęło nad nim ostrze bagnetu i ręka jakiegoś junkra zamachnęła się groźnym ciosem.

— Dzień dobry, panie Samowicz, krzyknął wesoło Aloizy, odskakując na bok z elastycznością kota, spotykaliśmy się na balach w Mińsku, tak, przypominam. Teraz widzę chcesz krwawo odnowić znajomość. No! do brzo, pogadamy z sobą.

I kończąc w biegu nabijać dubeltówkę, zwrócił się nagle do pędzącego za nim junkra, a kłaniając mu się z galanterją salonową, zawołał:

— Już jestem gotów, panie junkrze!

Zanim ten jednak zdążył go pchnąć bagnietem, już Aloizy wpakował mu cały nabój w pierś i śmiejąc się popędził dalej.

Patrzając na tę scenę dosięgałem już rzeki, gdy nagle zostałem otoczony kupą żołdactwa. Błysnęły mi w oczach bagnety, wymierzone w pierś moją. Zdawało się, iż ostatnia wybiła już godzina. Dzięki jednak niebu, rewolwer mnie nie zawiódł. Położywszy ogromnego draba trupem, przesadziłem plot jednym skokiem i wpadłem w wodę.

Tu dopiero postrzegłem z żalem brak ulubionej dubeltówki, którą w tych zapasach z żołnierstwem utraciłem. Wnet jednak uwagę moją ściągnął Leopold Oświecimski, który brnął jak łos w wodzie o kilka kroków przedemną, służąc niejako za cel pocisków żołnierskich.

Krzyknąłem nań, by się położył. Woda tu była jeszcze nader płytka. Mogliśmy więc leżąc wśród sitowia rzeczno, sunąć jak szczupaki naprzód ku puszcy, która nas jedynie uratować mogła.

Za nami, ustawiona we dwa szeregi piechota moskiewska prażyła nieustannym ogniem naszych towarzyszy, znajdujących się na środku rzeki lub dopływających do przeciwnego brzegu. Nas widocznie uważano za strażniców, załując kul na tych, co ostatni odpływali od brzegu.

Posuwając się ku środkowi rzeki, postrześliśmy przed sobą błądzącego w oddziale naszym kleryka, który płynął z pewnym już wysiłkiem, niosąc ze sobą rannego towarzysza.

W oczach naszych kula dosięgła ostatniego. Drgnął tylko i poszedł na dno. W parę chwil zabarwiła się znów woda około biednego kleryka. Rzucił się parę razy gwałtownie i zniknął w wodnych falach.

Wpadliśmy wreszcie w sferę ognia. Grad kul zasypywał nas literalnie, świszcząc w powietrzu i pluśkając w wodzie. Dotąd brnęliśmy po zalanych brzegach rzeki. Teraz znaleźliśmy się w jej środku.

Szeroka, lekko falująca, błyszcząca w słońcu tafla wodna, pokryta była głowami ludzkimi, wśród których tworzyły się wciąż czerwone plamy, macające srebrzystą czystość wody. Raz poraz głowa ludzka zanurzała się pod wodę i—niknęła w jej głębi.

Tu i owdzie unosiły się nad powierzchnią konwulsyjnie drgające ramiona lub wyciągnięte rozpaczywie dłonie, wzywające ratunku... swist kul mieszał się z jękiem ludzkim, z okrzykami bólu i słowami modlitwy. Blade usta rannych lub tonących wzywały pomocy Boskiej...

Ktoś obok mnie wołał głośno:

„Pod Twoją obronę”. — Obejrzałem się. Mignęła mi szpakowata czupryna i oczy krwią zalane, gdy wnet z drugiej strony rozległ się jęk cięły i jasna twarz młodzieńcza osunęła się w wodę, krwawą po sobie zostawiając plamę.

Już blisko brzegu postrześliśmy słabnącego Lubowieckiego. Skorzyliśmy ku niemu, a w parę chwil znaleźliśmy się za szerokim krzakiem olśniewającym, jeszcze po kolana w wodzie, lecz już poza rzeką, nad którą kule nieprzyjacielskie siały śmierć wśród naszych towarzyszy.

Wstrząśnienie było tak silne, iż wszystkie uczucia skamieniały niejako w piersiach. — Dziś, gdy to piszę, po latach 40 kilku, jeszcze obraz tej rzeki, w której wyginał kwiat naszego powiatu przenika duszę do głębi i chyli czoło smutną, głęboką zadumą...

Za krzakiem ogień moskiewski nas nie dosięgał, lecz chcąc się dostać do lasu musielibyśmy przebiec jego linję. Postanowiliśmy zrazu czekać tu nocy. Straszny chłód jednak w przemokłym ubraniu wypędził nas z chwilowego stanowiska. Rzuciliśmy się więc w Imię Boże do lasu i brnąć po rozmożliwych łęgach, padając i zrywając się, cali nie ranieni dopadliśmy wreszcie do gąszczu leśnych.

(D. c. n.)

E. K.

Wydawca: D-r Władysław Zahorski.